

Patrycja MIKULSKA

NIE MA POWROTU...

Trwać w jednym miejscu czy się przemieszczać? Pytanie to można zinterpretować na wiele sposobów i stawiać je sobie w wielu kontekstach. Może być ono, przynajmniej na pozór błahe, i przyjąć postać wahania, czy pozostać jeszcze przy biurku czy też od niego wstać i choćby przejść się po pokoju, dając wytchnienie kręgosłupowi i myślom. Może mieć ono też wagę Hamletowego „być albo nie być”. Decyzja, by zatrzymać się i pozostawać w jednym miejscu, wyznaczyła – jak się zdaje – kierunek rozwoju cywilizacji zachodniej. Nie znaczy to oczywiście, że zniknęły z niej potrzeba i pragnienie zmiany miejsca, odkrywane jednak w podróżach miejsca nowe stawały się często miejscami pobytu stałego; albo też podróżnicy zawozili wieści o swoich odkryciach tam, skąd wyruszyli, do portu, z którego wypłynęli, do domu. Dzisiaj mówi się jednak o zjawisku nowego nomadyzmu, które wyraża się nie tylko w braku zakotwiczenia czy gotowości do podróży, lecz także w sposobie, w jaki (niektórzy) ludzie współcześni rozumieją siebie¹. „Chociaż wyobrażenie «nomadycznych podmiotów» – pisze Rosi Braidotti, która nie tylko bada, lecz także praktykuje taki sposób egzystencji – inspirowane jest doświadczeniem ludów czy kultur, które dosłownie są nomadyczne, nomadyzm tutaj rozważany odnosi się do takiego rodzaju krytycznej świadomości, w której sprzeciwiamy się zamknięciu w społecznie zakodowanych sposobach myślenia czy zachowania. Nie wszyscy nomadowie podróżują po świecie; najwspanialsze podróże można odbyć bez fizycznego opuszczenia swojego własnego otoczenia. Stan nomadyczny definiuje obalanie zbioru konwencji, a nie literalnie akt podróżowania”².

Wyjściowe pytanie nabrało szczególnej wymowy w czasach pandemii, gdy dla wielu z nas oczywista swoboda wyboru w zakresie pozostawania w miejscu lub jego zmiany (w dosłownym, przestrzennym czy geograficznym sensie) została poważnie – być może na niespotykaną dotąd skalę – ograniczona. To trudne doświadczenie, które wciąż nie należy całkowicie do przeszłości, zapewne uświadomiło nam lepiej znaczenie, a także wady i zalety, miejsc, w których mieszkamy, spotykamy się, pracujemy i wypoczywamy; może pomogło też głębiej doświadczyć niekiedy prostych, lecz istotnych sposobów, w jakich miejsca te – a my w nich – są ze sobą powiązane i od siebie zależne. Wspomagana coraz większą dostępnością coraz efektywniejszych technologii komunikacyjnych inwencja w poszukiwaniu rozwiązań problemów, jakie rodziły różne postacie „lockdownu”, okazała

¹ Por. M. S z u b e r t, *Współczesny neonomadyzm a edukacja kulturowa*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura” 6(2014), s. 202.

² R. B r a i d o t t i, *Poprzez nomadyzm*, tłum. A. Derra, „Teksty Drugie” 2007, nr 6(108), s. 112.

się ogromna³. Pomocy i inspiracji szukano również w tradycji – i na tradycyjne sposoby. Sięgano między innymi do historii chrześcijańskiego anachoretyzmu: wzrosnąć miało na przykład zainteresowanie Julianą z Norwich, która również żyła w czasach zarazy (przez Anglię przetoczyły się wówczas dwie fale epidemii dżumy). Czternastowieczna mistyczka dobrowolnie (choć nie zdecydowała się na to ze względu na dżumę) spędziła życie w izolacji, nie przekraczając progu swojej celi. Notabene, cela ta znajdowała się przy kościele w samym centrum miasta i chociaż Juliana nie wychodziła do świata, świat znajdował drogę do niej: pod jej oknem licznie zbierali się chętni do jej słuchania⁴.

Oderwijmy się jednak od myśli o pandemii i powróćmy do problemu, który jest zarówno praktyczny, jak i metafizyczny: Czy lepiej jest pozostawać w jednym miejscu, czy lepiej miejsce zmieniać? Pytaniu temu można nadać wiele konkretnych form: Czy lepiej pozostawać w swojej „małej ojczyźnie”, czy być kosmopolitą? Czy lepsze jest życie domatora, czy podróżnika? Czy lepiej, by mnich siedział w celi⁵, czy by wędrował, głosząc słowo Boże i świadcząc uczynki miłosierdzia?

Niezależnie od tego, jak rozumiemy powtarzające się w tych pytaniach słowo „lepiej”, żeby udzielić rozsądnej odpowiedzi praktycznej, pytania owe należałoby odnieść do konkretnych osób i okoliczności; ogólnie można by jedynie powiedzieć, że należy poszukiwać w tej sprawie właściwej (lecz niekoniecznie średniej) miary. Taka umiarkowana odpowiedź zadowoli chyba jednak niewielu, a spór nomadów ze zwolennikami życia osiadłego będzie toczyć się dalej. A może spór ten toczy się również w każdym z nas i pozostajemy jak dzieci niezdolne do sprostania wymogom strofujących nas dorosłych, od których słyszymy na przemian: „siedź spokojnie” i „rusz się”.

Trudno też stwierdzić, która opcja ma w dzisiejszym świecie przewagę – wydaje się, że jednak ta namawiająca do mobilności. „Ruch jest naszym żywiołem”⁶ – stwierdza poeta, a filozof wykazuje, że brak ruchu szkodzi człowiekowi i źle wpływa na jakość jego wytworów: „W nazbyt wielu ksiązkach – pisze Frédéric Gros, który bezruch ciała utożsamia z bezruchem myśli – wyczuwa się ciała zgięte, siedzące, wykrzywione, skurczone. Ciało, które chodzi, jest proste i wyprężone jak łuk: otwarte ku rozległym przestrzeniom jak kwiat ku słońcu. [...] Książki autorów-więźniów czterech ścian, przyrośniętych do swoich krzeseł, są niestrawne i ciężkie. [...] Są jak tuczone gęsi: napchane cytatami, opasłe od przypisów, ciężkie od adnotacji. Dużo ważą, są grube i czyta się je wolno, nudno i z trudem”⁷.

Nawet obrońcy stałości uznają, że jej istotą nie jest pozostawanie w dosłownie, geograficznie tym samym miejscu (tak jak istotą nomadyzmu nie jest – jak pisała Braidedotti – fizycznie rozumiana zmiana miejsca). Jean Leclercq, benedyktyn i znawca dzieł

³ Większość czytelników ma w tym zakresie własne doświadczenia. Niech jednak jako symboliczna pamiątka – jedna z wielu możliwych – tamtego czasu posłuży nagranie arii „Nessun dorma” z opery *Turandot* Giacomina Pucciniego, dokonane przez pozostających w izolacji członków chóru Opery Paryskiej („Dire merci”. *Message de soutien des artistes des Choeurs de l’Opéra national de Paris*, YouTube, 20 IV 2020, <https://www.youtube.com/watch?v=Eb5PoLQhbYk>).

⁴ Zob. M. P u d d i s t e r, *Julian of Norwich: ‘A theologian of our time’*, „Anglican Journal” z 7 V 2020, <https://anglicanjournal.com/julian-of-norwich-a-theologian-for-our-time/>.

⁵ Szerzej na temat koncepcji stałości (łac. *stabilitas*) i sensach „siedzenia w celi” zob. np. S. H i-ż y c k i, *Kiedy mnisi zaczęli siedzieć w celi*, „Cenobium” 2016, nr 23, s. 25-39.

⁶ A.M. W i e r z b i c k i, *** [Ruch jest naszym żywiołem], w: tenże, *jak ciemność w ciemności*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1991, s. 64.

⁷ F. G r o s, *Filozofia chodzenia*, tłum. E. Kaniowska, Czarna Owca, Warszawa 2021, s. 24.

św. Benedykta, przypomina, że w jego *Regule* nie występuje wyrażenie „stabilitas loci”, pojęcie stałości nie jest jednoznaczne i należałoby je rozważać nie w kontekście praktycznym czy prawnym, lecz antropologicznym i zarazem teologicznym – jako cnotę⁸.

Wydaje się, że w sporze o stałość i zmienność toczonym na płaszczyźnie metafizycznej szala zwycięstwa również przechyla się na stronę wariabilistów. Wobec dojmującego doświadczenia przemijania być może trudniej uwierzyć Parmenidesowi niż Heraklitowi czy – na przykład – Nietzsche. Skoro „wszystko płynie”, pozostawanie w miejscu jest zadaniem metafizycznie niewykonalnym, bo nawet jeśli my nie zmieniamy miejsca, to zmienia się owo miejsce; czy wówczas możemy powiedzieć, że trwamy w tym samym miejscu? Z drugiej strony filozofia, która upatrywała w zmienności istotę świata, jest filozofią „wiecznego powrotu”. Dzieje świata to faktycznie cykliczna przemiana, w której powtarzają się wciąż te same stany: „Z perspektywy czasu jako całości – pisze Krzysztof Michalski, przypominając też myśl Arthura Schopenhauera – we właśnie przeżywanym momencie nie ma nic specjalnego, [...] nie jest on niepowtarzalny, lecz właśnie taki, jak inne, a więc: powtarzalny. Że więc nie przemija, nie znika w nicości raz na zawsze. [...] w gruncie rzeczy «przemijać» znaczy tyle co: «powracać». Co pociesza”⁹.

Czy pociesza? Być może większą moc ukojenia niosą innego typu „filozofie powrotu” (zwykle raczej nie określa się ich w ten sposób), które przynoszą nam dzieła Platona i Augustyna. Znajdziemy tam myśl – różne jej wersje, o różnym kulturowym i metafizycznym tle – o przemijaniu jako niełatwym powracaniu do miejsca, z którego przyszliśmy i do którego w istotny sposób należymy. W takim duchu można interpretować Platónski mit o duszy-skrzydlatym zaprzęgu, która – zanim poznała zło i runęła w świat zmysłowy, w egzystencję poddaną czasowi – wraz z bogami oglądała prawdziwy byt, „owe niepokalane, proste, niezmiennie i błogosławione tajemnice”¹⁰, a istniejąc w ciele, podejmuje próby powrotu (na przykład przez uprawianie filozofii) na nieboskłon. Wizja zaś dziejów przenikająca *Wyznania* Augustyna to w istocie wizja dynamicznego, pozostającego w ciągłym ruchu świata, w którym wszystko – także serce człowieka – powraca na właściwe, swoje miejsce¹¹.

Żaden z tych rodzajów powrotu nie należy do doświadczenia człowieka – chociaż ich koncepcje filozoficzne stanowią zapewne tego doświadczenia interpretację. Bezpośrednio doświadczamy raczej przemijania, bezpowrotnej utraty. Znamy też chwile, gdy doświadczenie to wydaje się zawieszone, i nie zawsze jest ono bolesne czy dramatyczne. W codzienności trudno o ciągłą świadomość egzystencjalnej wagi przemijania, trudno każde spojrzenie na zegarek przeżywać jako memento mori. Poza tym przemijanie to również rozwój – utrata zębów mlecznych zapowiada przecież dorosłość.

Wiemy, że przemijanie jest nieuchronne, a pomimo to – a może właśnie dlatego – podejmujemy wciąż działania, które wydają się sprzeciwem wobec tej nieuchronności. Chociaż nie możemy odwrócić biegu czasu, staramy się przechować i utrwalić ślady tego, co minio-

⁸ Por. J. L e c l e r c q, *Pochwała stałości*, tłum. G. Hawryleczyko, „Cenobium” 2016, nr 23, s. 24.

⁹ K. M i c h a l s k i, *Nienasycone pragnienie kolejnych chwil*, w: tenże, *Plomień wieczności. Eseje o myślach Fryderyka Nietzschego*, Znak, Kraków 2007 s. 221.

¹⁰ P l a t o n, *Fajdros*, 250 C, tłum. W Witwicki, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2021, s. 56.

¹¹ Por. św. A u g u s t y n, *Wyznania*, ks. I, 1, ks. XIII, 10, tłum. Z. Kubiak, Świat Książki, Warszawa 1999, s. 23, 338n.

ne, odbudować, to co zniszczone. Gdy w kwietniu 2019 roku płonęła katedra Notre Dame w Paryżu, zanim jeszcze ugaszono pożar, zaczęto mówić o jej odbudowie (a refleksja nad debatą wokół sposobu jej rekonstrukcji również mogłaby nam pomóc lepiej zrozumieć sens naszej przemijalności i niezgody na nią, a także nasze ukierunkowanie ku przyszłości).

Uporczywe, choć ze swej istoty daremne przeciwdziałanie przemijaniu, często dotyczy właśnie miejsc. Sprawiają one wrażenie trwalszych niż ludzie i wydaje się nam, że wprawdzie „rzeka czasu płynie tylko w jedną stronę”¹², to jednak do ważnych dla nas miejsc można powrócić – choćby w tym zwyczajnym, geograficznym sensie. I wciąż takie próby podejmujemy – podróżujemy, pielgrzymujemy, oglądamy, starając się przez to, co pozostało, co niekiedy pieczołowicie zakonserwowaliśmy lub odtworzyliśmy, powrócić do dawnych wydarzeń i ich bohaterów. W tym kontekście przypomina się szczególnie muzeum, dom Michaiła Bułhakowa przy Andrijewskim Spusku, najstarszej bodaj ulicy Kijowa. Wnętrze tego domu jest w przeważającej części białe, tylko niektóre jego elementy – jak ciemna gałka stanowiąca część białego łóżka czy ciemny stopień białych schodów – mają swoją „naturalną” barwę; tylko one są „autentyczne”, tylko one należały do wyposażenia domu zamieszkiwanego przez rodzinę pisarza.

Niekiedy jednak po naszych miejscach nie pozostaje nic – lub prawie nic. Mogą się one dosłownie zapaść pod ziemię – i takie przypadki nie należą wcale do bardzo odległej przeszłości. Tak stało się z Kupferbergiem, czy Miedzianką, dolnośląskim miasteczkiem z siedmiowiekową historią, niegdyś górniczym, lecz także turystycznym, którego dzieje odtworzył w swoim reportażu Filip Springer¹³. Książka ta, nosząca podtytuł *Historia znikania*, nie jest po prostu opowieścią o tym, jak miasteczko ginęło, grzebane przez rozstępującą się, zrytą szybami kopalni ziemię, lecz także ułamkiem dramatycznej historii – również politycznej – Europy dwudziestego wieku. W jej odtwarzaniu pomogli pisarzowi między innymi dawni mieszkańcy Kupferbergu:

Gdyby Karl Heinz Friebe zapłakał, stojąc na środku upstrzonej krowimi plackami łąki, która niegdyś była rynkiem jego ukochanego miasteczka, byłoby to zapewne zbyt melodramatyczne. [...] Nic z tego – Karl Heinz stoi w pokrzywach i spokojnie pokazuje parasolem:

– Tam była restauracja Breuera, tam apteka Haenisch. Tutaj, gdzie stoimy, był salon mojej babci, wchodziło się tędy do sieni i dalej, na zewnątrz, pod piękną jabłonią. Kupferberg był kiedyś piękny i zielony.

Teraz jest tylko zielony¹⁴.

Dziękując wszystkim, którzy wspierali go w pisaniu książki, Springer stwierdza: „Mógłbym tylko chodzić po tym, co zostało z Miedzianki, i nawet nie wiedzieć, jaka historia się za tym kryje...”¹⁵. Często – może nawet: zwykle – nie znamy historii miejsc, po których chodzimy, a nawet jeśli ją znamy, nie pobudza nas ona ani do myślenia, ani do działania. Niektórzy jednak – może w przypływie buntu wobec niemożności powrotu – na przykład piszą książkę. I tak od wieków powstaje ludzka kultura.

¹² Michalski, dz. cyt., s. 217.

¹³ Zob. F. Springer, *Miedzianka. Historia znikania*, Wydawnictwo Czarne 2011, Wołowiec 2011.

¹⁴ Tamże, s. 239.

¹⁵ Tamże, s. 241.